

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Reklamy po tekście . . . . .	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne . . . . .	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. J. Komara, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Porowskiego.

## KĄPIELE

Towarzystwa Higjenicznego. **Wanny** czynne codziennie od godz. 12 w poł. do 9 wieczór po 35, 50, 60 i 75 kop. **Łaźnia** czynna w środy (dla mężczyzn) od 4 po poł. po 30 k. i w czwartki (dla kobiet) od 4 po poł. po 15 kop., w piątki i soboty (dla mężczyzn) od 12 w poł. po 15 kop.

### KALENDARZ.

† **Piątek** Agatona P., Wilbelma B. W.  
**Sobota** Honoraty P. Hygina P. M.  
**Niedziela** Arkadiusza i Modesta M. m.  
**Poniedziałek** Weroniki P. i Głafiry P.  
**Wtorek** Hilarego B. W. D. K.  
**Środa** Pawła i Pustelnika.  
**Czwartek** Marcelego P. M., Otona M.

\*) Św. Agaton Papież, był podskarbin kościoła Rzymskiego wtenczas, kiedy powołany został na stolicę Apostolską, po Domnusi papieżu w roku 679. Wyniesiony do tej godności, odznaczał się pokorą, słodyczą, dobrocią, mądrością, a nade wszystko troskliwością o zachowanie w nienaruszonej czystości św. naszej wiary. Na sobór zwołany w Konstantynopolu r. 680, staraniem Konstantyna Pogonata cesarza, przeciw Monotelitom, wysłał legatów swoich, aby tam przydzielali w jego imieniu. Umarł r. 682. Wielką liczbą cudów, jakie Agaton czynił, zjednała mu przezwisko Thanturga, to jest Cudotwórcy.

X.\*\*\*

## 1913.

Północ nadchodziła... Wraz z nią powstać zgarbiona, wychudła, wiodąc za sobą cały hufiec zapytań ludzkich, niemych, zahypnotyzowanych spojrzeń, wpatrzonych błagalnie w młodzieńca, noszącego imię 1913! Co nam przyniesie — czy nowe troski, zabiegi i niepewność jutra? Czy naszym wiecznym przeznaczeniem ma być jedynie wyczekiwana z roku na rok jaśniejsza przyszłość, którą ludzie obdarzeni iskrą Bożą przekazywali nam, zalecając pielęgnować i chronić jak świętość największą? Czy Tobie będzie dozwolonym wlać nowe życie w nasze schorzone dusze i pobudzić do istnienia najdrobniejszą nawet trawkę, która zdala się nikać w niemym oczekiwaniu? Czy Ty będziesz posłannikiem Bożym, wznawicielem pokoju, sprawiedliwości i zgody wśród zwaśnionych braci naszych? Czekamy... Nie wglębiamy się jednak w dusze nasze, które ślimacza skorupka pokryła i nie

stawiamy pytania — czy dostatecznie dorosliśmy duchem do wyższych celów, czy mamy prawo żądać i domagać się poprawy, gdy odeszliśmy tak daleko od „człowieczeństwa”?

Zapomnieliśmy kochać... A przecież w imię Miłości przebaczone są winy nawet najcięższe tym, którzy „wiele ukochali”. Niestety — zniżyliśmy lot, a jednocześnie zerwała się skarga. Nam trzeba obecnie wejrzenia w siebie, trzeba pójść po drodze tej kultury, jaką nam Chrystus wskazał.

Nie oczekujmy rzeczy nadzwyczajnych, nieziszczalnych dziś jeszcze, lecz ufajmy, wierzymy, a jednocześnie wyteżajmy siły swoje wyżej i wyżej na szczyty ukochania Boga, ludzi i całego stworzenia.

M. K.

## NOWE OGRANICZENIA.

„Kur. Polski“ donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych złożyło Dumie projekt ustawy o środkach obrony rosyjskiej własności ziemi na Rusi i w gubernji bessarabskiej. Ustawa ta brzmi, jak następuje:

1) Osobom pochodzenia cudzoziemskiego, które przyjęły poddaństwo rosyjskie po 15 czerwca 1888 r., osobom pochodzenia polskiego, które po tymże terminie wysiedliły się z gub. Królestwa Polskiego, a także potomkom osób powyższych kategorii, którzy nie przyjęli narodowości rosyjskiej, zabrania się nabywać na własność nieruchomości po za granicą miast w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wolińskiej, a także włączyć i korzystać z takich majątków na mocy umowy o wynajmie i dzierżawie.

2) Osobom pochodzenia cudzoziemskiego poddanym rosyjskim zabrania się nabywać powyższe prawa na nieruchomości po za miastami gub. bessarabskiej.

3) Przepisy te nie dotyczą: a) cudzoziemców poddanych rosyjskich, należących do narodowości rosyjskiej i czeskiej i ich potomków, b) w gubernji bessarabskiej

wszystkich prawosławnych od urodzenia; c) wypadków spadkobrania w linii prostej i pomiędzy małżonkami. We wszystkich innych wypadkach osoby, wymienione w pp. 1 i 2, obowiązane są sprzedać nieruchomości w ciągu trzech lat od chwili nabycia praw od nich. W razie niezachowania tych przepisów, z rozporządzenia władzy gubernjalnej majątek oddaje się pod opiekę i sprzedaje z licytacji, a suma, otrzymana po obliczeniu wydatków opieki i sprzedaży, wydaje się sukcesorowi.

4) Gubernatorowie: kijowski, podolski, woliński i bessarabski otrzymują prawo wysyłania w drodze administracyjnej z granic swoich gubernji, osób, które wykroczyły przeciw powyższemu przepisom i będą faktycznie władcą nieruchomością po za obrębem miast na mocy umowy ustnej i wogóle nie formalnej, lub po wyroku sądowym, kasującym zawartą formalnie umowę.

5) Przy nabyciu przez obcokrajowca lub osobę polskiego pochodzenia nieruchomości w powyżej wskazanych guberniach zaświadczenie, że nabywca przyswoił sobie narodowość rosyjską — wydaje gubernator.

## MONETA

jako środek wymiany.

(Ciąg dalszy).

7. Siódmym warunkiem jest trudność fałszowania, t. j. że każda sfałszowana sztuka z łatwością może być poznana. Ciężkość gatunkowa złota i srebra, ich kolor, dźwięk nareszcie, czyni bardzo łatwym odróżnienie ich od wszelkich naśladowanych mieszanin i powoduje, że jakkolwiek trafiają się w obiegu niekiedy fałszywe sztuki, to, jednakże długo się nie mogą utrzymać.

8. Osmym nareszcie i bardzo ważnym warunkiem dobrego pośrednika wymiany jest niezmienność, o ile to być może, wartości. Niezmienność tę w wysokim stopniu posiadają złoto i srebro, gdy wszelkie inne produkty, tak przemysłu jakoteż rolnictwa, bardzo często ulegają zmianom, stosownie do udoskonalenia przeprowadzonych w ich fabrykacji, lub też większej

lub mniejszej obfitości ich zbioru. Złoto i srebro także nie są wolne od tych zmian, jednakże zmiany te są bardzo małe a głównie bardzo rzadko przytrafiające się, mianowicie przy odkryciu nowych kopalni jednego lub drugiego metalu, co, jak wiadomo, zaledwie kilka razy w ciągu ubiegłego stulecia się przytrafiło, i z tego powodu nie sprawia tak gwałtownych wstrząśnień w przemyśle, handlu i wogóle stosunków społecznych, co niewątpliwie miało by miejsce, przy przyjęciu innego produktu więcej podległego zmianom wartości za pośrednika wymiany.

Ze wszystkich warunków wymaganych od dobrej monety, temu ostatniemu t. j. wartości, nie ulegającej zmianom drogie metale najmniej zadość czynią, jednakże to jest nieuniknione i nic lepszego na ich miejsce postawić nie możemy, owszem wszystkie inne produkty jeszcze mniej temu warunkowi odpowiadały.

Przymioty te jakie posiadają złoto i srebro któreśmy wyżej przedstawili, były powodem w znacznej części, do utworzenia mylnego pojęcia, że one tylko są bogactwem i że powiększając ilość drogich kruszców w kraju powiększa się tym sposobem jego bogactwo, za czem poszły wszystkie owe zakazy wywożenia złota i srebra za granicę, oraz usiłowanie zgromadzenia ich w kraju w jak największej ilości, bez względu na środki zapomocą których to stać się mogło.

Bez kwestji, pod postacią pieniędzy w wielu razach łatwiej i dogodniej jest przechować bogactwo, jak pod każdą inną, jednakże to jeszcze nie dowodzi, aby one tylko same były bogactwem, przeciwnie widzimy, że tak złoto jak i srebro bezpośrednio, nie są w stanie zaspokoić żadnej z koniecznych naszych potrzeb, dopiero zamieniając je na produkty, a więc wydając, można uzyskać to zaspokojenie. Przy nagromadzeniu więc największej nawet ilości pieniędzy, gdybyśmy nie byli w stanie zamienić ich na produkty zaspokajające nasze potrzeby, byłibyśmy narażeni na wszelkiego rodzaju niedostatek i cierpienia, gdy tymczasem bez pieniędzy nawet, mając tylko produkty do zamiany, możemy za nie zyskać pieniądze, chociażby ich wcale nietylko w tej miejscowości ale nawet w kraju nie było, i zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. Na nic więc się przeto przydadzą wszelkie zakazy, niedozwalające wywozu pieniędzy za granicę, gdyż zawsze one pójdą tam gdzie ich potrzeba będzie, t. j. gdzie znajdą się produkty, które mogą być na nie zamienione i na zaspokojenie potrzeb ludzkich służące i żadna siła w świecie nie zdoła ich zatrzymać w pewnej miejscowości, gdy są w niej zbyt liczne, chyba tylko na pewien czas.

Błądność systemu zabraniającego wywozu monety za granicę a znanego pod nazwą merkantylizmu dawno już została dowiedziona, jednakże przez pewien czas powszechnie był on panującym w Europie i zapalonych miał zwolenników, dopiero po długich usiłowaniach popartych faktami, zdołano wykazać jego fałszywość.

Pomiędzy przymiotami wymaganymi od dobrego pośrednika wymiany, na pierwszym miejscu położyliśmy, aby sam przez się posiadał wartość t. j. był towarem jak i inne, które za niego otrzymujemy, a przytym powinien być ekwiwalentem czyli równoważnikiem wartości, t. j. przedmiotem mającym równą wartość z towarem, jaki za niego w danym czasie i miejscu otrzymujemy. Aby tak rzeczywiście było potrzeba żeby znak czyli stempel na monecie zwykle odbijany, nie oznaczał wy-

szej wartości od tej jaką dana sztuka posiada, t. jest, aby wartość nominalna odpowiadała istotnej wartości metalu mieszczącego się w monecie. I w rzeczy samej widzimy, iż pierwotnie wszędzie to miało miejsce, czego dowodem może być jedność nazwy nadawanej jednostce monetarnej i takiejże jednostce wagi; i tak: Sykl Abrahama jest zarazem sztuką monety i wagą srebra, a rzymski oznaczał pierwotnie funt brązu, aureus moneta złota Juljusza Cezara i cesarzów aż do Konstantyna, oznaczał czterdziestą część funta, drachma u Greków była zarazem jednostką monetarną i jednostką wagi, talent oznaczał zarówno monetę jak i wagę. Początkowo nawet nie bito monety w podobny sposób jak obecnie, ale krążyła ona w sztabach, jak to miało miejsce aż do ostatnich czasów w Chinach.

Mimo to, w średnich wiekach powstało błędne pojęcie wprost przeciwne poprzedniemu. Sądono wówczas, przynajmniej ci, którzy działali w dobrej wierze, że stempel odbijany na monecie, który niczym więcej nie jest, jak tylko świadectwem danym przez władze na oznaczenie właściwej wagi i wartości każdej sztuki, sądzono mówić, że tento stempel właśnie nadaje rzeczywistą wartość, ilość zaś metalu zupełnie jest obojętną i odnośnie do tego pojęcia zaczęto pomniejszać ilość czystego złota i srebra znajdującego się w każdej sztuce, zastępując je aliażem (mieszanką z innymi tańszymi metalami).

(d. c. n.)

Fr. Br.

## O Nowym Roku.

Ześ już odszedł Roku Stary,  
Niezapłacze nikt po tobie:  
Wszystko wzięłeś tam, na mary,  
A coś działał, legło w grobie.

Złe czy dobre, twoje czyny,  
Jedną miarą mierzyć trzeba:  
I my również nie bez winy...  
Powszedniego łakniem chleba!

Łakniem dobra dla rodziny,  
I dla matek dni bez jęku:  
W sercach mamy wzniosłe czyny,  
Siłę bytu mamy w ręku.

Choć trzynastką, kończysz zwanie,  
Roku Nowy—zadaj kłam;  
Wszak nam niesiesz „zmarłychwstanie.“  
Z bratnich zmyte, krwawych plam!

Lat nie pójdziesz innych torem—  
Ani Roku, co był z nami;  
Lecz się staniesz drugim, wzorem,  
Nas przepoisz „szczęścia łzami.“

Mari.

## Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

odbyłym w dniach od 11—15 września 1912 r.

(Ciąg dalszy).

Otwarcie kongresu, pierwszy dzień  
obrad.

Pierwsze wrażenie nadzwyczajne, gdyż w dniu tym t. j. 11 września odbyło się w Rotundzie uroczyste otwarcie Kongresu Eucharystycznego przez stałego prezesa Komitetu Kongresów Eucharystycznych,

Biskupa Heylena z Namur (Belgia) Rotunda na Praterze, znana z różnych wystaw, a tak wielka, że mogłaby pomieścić rynek krakowski z sukienicami, wypełniona ośmnastotysięcznym przeszło tłumem, którego gwar przypominał loskot morza rozbijającego się o brzegi. W tym to ogromnym gmachu, ustawiono wysoko trybunę dla mówców, biusty Papieża i cesarza, i nieprzeliczone rzędy krzesel i ław dla słuchaczy. Obok trybuny stały fotele, przeznaczone dla zastępcy cesarza, arcyksięcia Piotra Ferdynanda i dworu, w głębi dla Legata papieskiego, kardynałów i dostojników duchownych i świeckich, pomiędzy którymi zauważyłem arcyksiężnę: Marię Anuncjatę, Marię Józefę, Marię Teresę, ministrów: Hussarka, Długosza, Zaleskiego, namiestnika barona Bienertha, burmistrza m. Wiednia d-ra Neumayera i w. innych. U wejścia do Rotundy panował ruch niezwykle. Wyszkolona policja wiedeńska, mogła tylko z trudem utrzymać porządek. Fale ludzi nadpływały i odpływały. Przez rotundę przesunęło się w dniu otwarcia kongresu blisko 20,000 ludzi. Słychać było wszystkie języki. Widziałem tam barwne stroje tyrolczyków, hiszpanów, albańczyków, naszych górali, huculów, fezy, czapki, kapelusze, peleryny, gunie—przeważał jednak wszędzie strój miejski.

Pierwszy głos zabrał biskup Heylen, jako prezes komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych, i w przemowie swojej wskazał wielkie rozmiary, jakie przybrał kongres Wiedeński i wyraził przekonanie, że przewyższy on poprzednie wynikami i świetnością i podziękował wszystkim tym, którzy do zorganizowania kongresu własną osobą się przyczynili, prae dewszystkim cesarzowi, który przez przyjęcie protektoratu nad kongresem, przyczynił się wielce do jego uświetnienia i zasłużył sobie na cześć i wdzięczność u wszystkich katolików całego świata. W końcu złożył mówca hołd Papieżowi Piusowi X którego nazwał „Papieżem kongresów eucharystycznych“. Przemówienie to biskupa Heylena było gorąco oklaskiwane. Następnie sekretarz konsystorza wiedeńskiego Mgr. Meryński wstąpił na trybunę i odczytał Brewe Piusa X zawiadamiające o mianowaniu Kardynała Van Rossum przedstawicielem najwyższej Głowy kościoła na Kongresie. Dalej Brewe papieskie wspomina o wielkich i wybitnych ludziach, którzy kongres zorganizowali. Papież żałuje, iż nie może być obecnym na kongresie. Wyraża wielkie uznanie przedewszystkim „gorąco ukochanemu synowi Franciszłowi Józefowi“ za zasługi położone dla sprawy kościoła, poczem podnosi poparcie, jakiego dzieło Kongresu doznało od arcyksiężnych. Następnie Ojciec św. poleca w szczególności pieczy Kongresu młodzież, która jest nadzieją przyszłości, wreszcie udziela cesarzowi, a następnie całemu domowi cesarskiemu i wszystkim uczestnikom Kongresu Apostolskiego błogosławieństwa.

Potem ukazała się na trybunie postać Legata papieskiego, Van Rossuma który wśród burzliwych oklasków zabrał głos, snując swoje długie przemówienie z ustępu Ewangelji św. Jana, i zawiadomił, że Papież ubolewa, iż nie może osobiście brać udziału w tej wspaniałej manifestacji, jednakże duchem jest obecny z zebranymi, którzy przyczyniają się swą obecnością do uświetnienia kongresu. Wyraził mówca również pochwałę dla domu cesarskiego Habsburgów, z powodu ich pobożności, cnót i wiary głębokiej. Przypomniał też rok 1685 i natchnionego wyśłańca Inocentego XI, kapucyna Marka

d'Aviano i Jana Sobieskiego. Ten to Ojciec Marek natchnionymi słowami zagrzewał hufce polskie i austriackie do zwycięstwa. Przed bitwą słuchał spowiedzi i rozdawał komunię św. setkom rycerzy. A kiedy nadeszła chwila rozstrzygająca odprawił na Kahlenbergu Mszę św. wyśpiewał króla polskiego Jana Sobieskiego i ks. Lotaryńskiego i udzielił im P. Jezusa w Komunii św.

Wyliczając te niespożyte zasługi narodu polskiego dla Kościoła i cywilizacji, zatrzymał się dłużej nad św. Stanisławem Kostką, stawiając go za wzór żarliwości religijnej i ufności w łaskę Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie.

Przedstawiciel Ojca św. Kardynał Van Rossum, włada wybornie językiem niemieckim, mówi efektownie i robi wrażenie silne, a głos jego rozlega się dźwięcznie w całej rotundzie, tak że każde słowo było słyszane i zrozumiałe.

Kardynał Wiedeński Nagl, witał arcyks. Piotra Ferdynanda, jako przedstawiciela cesarza, dziękował wszystkim, którzy stali się o dojsie Kongresu do skutku i oświadczył, że kongres ten pozbawiony jest wszelkiego charakteru politycznego, że jest uroczystością czysto religijną.

Imieniem rządu austriackiego, powitał kongres minister oświaty i wyznań dr. Hussarek, wspominając w swej mowie, że katolicyzm w Austrii ma historię kilkunastowiekową, bo w Akwilei, w Pola, w Spalato i innych miastach Pobrzeża chrześcijaństwo zabłysło już za ery rzymskiej. Potem apostołowali na ziemiach obecnie austriackich święci: Seweryn, Ruprecht, Cyryl, Metody i inni. Św. Jan Kapistran pracował nad umocnieniem chrześcijaństwa, gdy z Południa groził zalew turecki. „Nie jest to przypadkiem — mówił dalej minister — lecz zawdzięczamy mądrej decyzji Kardynała dra Nagla, że zebranie to przypada właśnie w tym dniu, który poświęcony jest wspomnieniu owych pełnych sławy walk, jakie staczało wojsko pod sztandarem Habsburgów i pod szlاندarem chlubnej pamięci walecznego króla polskiego Jana Sobieskiego w obronie Wiednia”.

Następnie wyraził mówca cześć dla obecnego Papieża, jako następcy Inocentego XI który Europę wzywał w r. 1685 do obrony Wiednia. W końcu zakończył swoje przemówienie składając hołd dla ideałów religijnych kongresu i dla św. Eucharystji.

To wspaniałe, energiczne i prawdziwie męskie przemówienie dra Hussarka, podkreślające dobitnie katolicki charakter państwa, a pełne akcentów szczerości przekonania — wywarło ogromne wrażenie na nas; to też szczególnie obcy, przybyli z dalekich stron, gdzie w polityce nie popłaca religijność, a rządy muszą tolerować ateizm lub ulegają same wpływowi bezwyznaniowych nieprzyjaciół Kościoła, oklaskiwali śmiało wyznanie ministra oświaty.

Marszałek Dolnej Austrii i weteran walk parlamentarnych katolików ks. Alojzy Lichtenstejn, zapewnił uczestników kongresu, że mimo niechętnych głosów prasy liberalnej, cały kraj wita z największą sympatią zjazdów, zwołany pod znakiem czci Sakramentu ołtarza, i wzywał do popierania codziennej prasy katolickiej, w walce z nieprzyjaciółmi wiary i Kościoła.

Ks. Pralat Svoboda, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, wygłosił interesujący odczyt o celach i ideach podstawowych kongresów eucharystycznych. Przemawiał i burmistrz wiedeński dr. Neumayer, a z pośród mówców zagranicznych, belgijczyk dr. Brifaut, który występował w zastęp-

stwie ministra Hellepute'a i marszałek krainy dr. Sustersicz.

Wspaniałe nabożeństwo w katedrze św. Szczepana, celebrowane w asyście siedmiu kardynałów i kilkudziesięciu biskupów, zakończyło pierwszy dzień Kongresu. Cała uroczystość otwarcia kongresu trwała przeszło trzy godziny. Na placu Stefana, panował w tym czasie ruch niebывały.

Jednocześnie wygłoszone zostały kazania, we wszystkich kościołach, dla każdej narodowości w ojczystym języku. Tegoż dnia cesarz złożył wizytę Legatowi papieskiemu, ofiarowując mu wielki krzyż orderu św. Stefana, także i inni dostojnicy kościoła podobne odznaczenia otrzymali.

## Odpowiedź ... Cha-sta.

Ze słończkiem szukaj ciepła—blasku,  
A z ptaszętami śpiewami się naciesz,  
Zaś od dziecińcy co bawi się w piasku  
Naucz się kochać i szczebiotać pacierz.

Spójrz w dzień świąteczny, kiedy ludek Boży  
W wiejskim kościele, jak dojrzałe kłosa,  
W prochu nicestwa na klęczkach się korzy  
I śle westchnienia do Pana w niebiosy...

Patrz, jak maleje nieskończony przedział:  
Ojciec niebieski dojrzał serca rany,  
Jeszcześ nic nie rzekł, nic-eś niepowiedział—  
Już-eś pocieszony już-eś wystuchany.

Ach, przyłóż ucho do łona tej ziemi  
I wskocz na chwilę w głębie oceanu,  
Lub leć w bezmiary z gwiazdami złotymi  
I słuchaj pilnie:—wszystko śpiewa Panu!

Wstąp na wyżyny, nie schodź **na pochyłość!**  
Patrz, wszechświat cały to Boża świątynia...

**Niech serce bije jak czysta krynica—  
Odczujesz wtedy, że Bóg—to Wszech-  
[miłość.**

Więc kochaj Boga, padaj na kolana  
I módl się za mnie Ty moja nieznaną,  
Ja wzajem będę modlił się za Ciebie...  
Ufaj, że Bóg Ci smutki ukolebie.

Mizar.

## Stary aktor.

Romski już nie mógł grywać. Astma i bardzo osłabiony wzrok były głównymi powodami, że został suflerem i przepisawczemról. Z początku taka degradacja bolała Romskiego, drażniła jego miłość własną, upokarzała ambicję artysty lecz z czasem przyzwyczaił się do tytułu suflera. Na jego ogołonej twarzy, jakby z ciemnego marmuru wykutej, osiadła rezygnacja. Czuć jednak było, że pod zimną maską obojętności chowała się dusza pełna bólu. Dotąd wesoly—stał się smutnym, grzeczny — opryskliwym, wytworny w dowcipie, prawie cynicznym. Ale i z tego się śmiało, że względu na jego przeszłość pierwszorzędnego komika. Jednak Romski w hierarchji teatralnej coraz niżej spadał. Został reżyserem w amatorskich teatrach, wreszcie suflerem. On, Romski, suflerem amatorów ależ to cios najboleśniejszy dla aktora. Patrzeć na niezradność amatorów na scenie, anarchję ruchów, brak wszelkiej harmonji i tonu, więc słuwał i wyciągał rękę po „bonifratra“\*) Miał zał do Kolegów, że go opuścili, że mu kazali patrzeć na parodjowanie Sztuki, jemu, który kochał, rozumiał Sztukę i był Jej niepodzielnie oddanym. Nie zlorze-

\*) kieliszek.

czył im jednak, bo wiedział że aktorzy to stado drapieżnych ptaków; najsilniejszy bierze dla siebie najlepszy kasek, o innych ani dba; wiedział że na niewielki odsetek artystów, przypada bardzo dużo matolek, kabotynów, powodujących się zazdrością i żądzą wywyższenia za wszelką cenę, którzy zastosowywali w życiu w całej rozciągłości dewizę: „Cel uświęca środki”. Romski sam niegdyś tak postępował, krzywdził słabszych, przeto nie dziwił się. Staremu orłowi zamknął się dziób, nie mógł zerować, więc musiał ginąć w otoczeniu braci—orłów. Pewnego razu zaproponowano Romskiemu wyjazd na lato z trupą. Zgodził się chętnie, lubo zdziwiony, że go sobie przypomnieli ale przecież i aktorzy mają dobre chwile; tembardziej że trupę organizował nie dyrektor-zawodowiec ale literat, niegdyś aktor, który znał Romskiego z dawnych, lepszych czasów.

Na letnisku Romski czuł się lepiej, astma go nie męczyła, to też mógł z powodzeniem suflerować, a nawet grywał „epizody”; zwłaszcza gdy czuł się gorzej i kaszel przeszkadzał mu suflerować, zastępowali go inni, a on szedł na scenę. Na scenie wstępowało weń życie, jakby się odradzał, sądził więc chwilami, że może uda mu się wrócić na scenę. Instynktownie unikał „budki“, rozumiał dobrze, że wilgoć i kurz zabójczo działały na jego piersi, że budka suflerska to grób dla niego. Romski czuł się lepiej, im rzadziej grywał, a nawet dyrektor dał mu raz rolę szmaciarza w jednoaktówce „Na ulicy”. Z młodzieńczym niemal zapalem wziął się do roli. Po przygotowaniu niecierpliwie czekał chwili, kiedy będzie mógł zagrać i dowieść, że może jeszcze grywać. Przyszła upragniona wieczór. Romski zaczął grać. Musiał dużo mówić; z początku mówił płynnie lecz po pewnym czasie uczuł brak powietrza, zacinał się, mylił, a tam publiczność, głupi, małomyślący tłum śmiał się w dodatku sufler, sądząc że Romski zapomniał roli, bez ceremonji zupełnie głośno podpowiadał, ośmieszając sytuację. Romskiemu pot wystąpił na czoło lecz mówił, chwiał się na nogach lecz mówił, byle prędzej, byle zejść ze sceny i uciec od oczów ludzkich. Romski chciał zostać sam, więc po wyjściu z teatru szukał ustronnego miejsca, zdala od ludzi, żeby uspokoić nerwy, przyjść do równowagi; chciał wejść w siebie, ukoić ból serca, poskarżyć się Bogu wobec ciemnej nocy i iskrzących gwiazd ua niebie. Noc była cicha, majestatycznie panująca nad światem, potężna i łagodna, obojętna a przyjmująca łązy i skargi osamotnionych dusz, szukających ulgi w jej mrokach. Romski szedł przed siebie; kaszel go męczył, nogi chwilami odmawiały posłuszeństwa lecz szedł, wreszcie siadł na ławce. Oddychał ciężko i chciwie tykał powietrze.

Nic po mnie—wyszeptał, a właściwie wykasłał. Nie mogę już, ha cóż robić. Tak mi ciężko i smutno—skarżył się sam przed sobą. Oparł się o poręcz ławki i patrzył tępym wzrokiem przed siebie.

Zmęczony jestem—mówił—chce mi się spać. Nikogo na świecie, sam jestem. Pochylił głowę i drzemał. Czasami jeno zakasłał, jęknął i powoli zasypiał. Sen był dla Romskiego najlepszym przyjacielem. Wrażenia nagromadzone pod czaszką znalazły ujście we śnie. Wyływały, przeradzały się w majaki i nieokreślonego kształtu postacie, i przesuwały się przed podnieconą wyobraźnią śpiącego, tworząc sceny o jakich można tylko marzyć.

Wyobraźnia Romskiego wytrzeszczyła oczy i z pewnym lękiem przyglądała się korowodom nieuchwytnych mar.

Płynęły więc jakieś nimfy o kuszącym spojrzeniu, to znów bladolice rusalki z zielonym owłosieniem, tańcząc i nucąc nieznanne melodie, a było ich tak dużo, że niepodobna przyrzeć się każdej, choć były ciekawe i utworzyły tłum niby niesforny, a jednak harmonijny, śpiewający przepiękny hymn. Lecz na czyją cześć? Tu oczom wyobraźni Romskiego nowy przedstawił się widok. Po przejściu korowodu zobaczył jakąś tęczową, wysmukłą postać z laurowym wieńcem na głowie, o pięknej greckich rysów twarzy, oczach z ciemnego lazuru, z wyrazem dumy i królewskiej obojętności, a obok niej paziów-amorków z wieńcami. Nieprzejrzany tłum ludzi cisnął się do Niej z wyciągniętymi rękami, a Ona od czasu do czasu brała wieńce z rąk paziów i rzuciła w ten tłum, wówczas w tłumie kotłowało się, słychać było krzyki, złorzeczenia, nawet jęki, wreszcie szczęśliwiec, na którego skronie padł wieńiec, wybiegł z tłumy. Romski niepomiernie dziwił się, dlaczego ludzie tak ubiegają się o wieńce.

Kto jesteś—zapytał Nieznajomej.

Spojrzała na Romskiego zdziwiona. Nie wiesz, kto jestem; jesteś człowiekiem i nie znasz mnie, nie słyszałeś o mnie — to dziwne. Jestem Sława—dodała i chciała odejść lecz Romski wyciągnął ręce i zawolał: daj mi jeden z twoich wieńców.

Sława parsknęła śmiechem: nie znasz mnie i chcesz wieńiec.

Romski chciał się wykręcić po aktor-sku i powiada: ciemno jest, więc Cię nie poznałem, ale ja przecież Cię znam.

Zbytek łaski — odrzekła Sława — mnie trzeba pożądać żeby poznać, trzeba kochać, żeby otrzymać wieńiec, mieć nastrój kochanka, oczekującego przybycia umiłowanej, żeby mnie poślubić.

Ależ ja jestem żonaty.

Głupi jesteś—zniecierpliwiła się Sława.

No, niebardzo—mruknął urażony. Właśnie, że bardzo głupi. Zresztą mogę się rozwieść z żoną—zapropozował Romski.

Jakto, chcesz mnie poślubić, stary nudziarzu?

Bardzo stary nie jestem i nudziarz też nie, a byłoby nam dobrze; ja bym suflerował, przepisywał role, ty byś mi pomagała.

Sława wzruszyła ramionami.

Komu to światu imponować—zawolała—ot lepiej siadź pod piecem dziadku i odmawiaj godzinki.

Co, ja dziad — zachnął się Romski — pod piecem godzinki. Ty idź pod piec... głupia.

Sława sponsowała.

Nie byłabym kobietą—rzekła—gdybym ci darowała takie ubliżenie, więc wiedz że nietylko ty ale całe twoje pokolenie umrze w zapomnieniu—i odeszła, a za Nią amorki i tłum.

Zrobiło się pusto i Romski zamyślił się. Z zamyślenia zbudził go szelest i zobaczył bardzo chudą, podstarzałą damę w średniowiecznym stroju, która zdążyła obok niego usiąść.

Dobry wieczór panu—szepnęła.

Dobry wieczór—odpowiedział Romski i trochę odsunął się, zaniepokojony obecnością damy.

Pan tak sam siedzi?

Jak pani widzi—odburknął niechętnie.

Pan nie w humorze?

Humor dawno djabli wzięli. Na każdym kroku nieprzyjemności. Ciężko żyć—westchnął.

Lepiej umrzeć—podszeptęła dama.

Co? Umrzeć? Ja, co prawda, nie mam wielkiej chęci umierać ale z przyjemnością napilbym się maślanki\*).

Napije się pan? To dobrze, nawet mam tu butelczynę niezgorszego koniaku, zagraniczny i wyciągnęła z pod mantylki butelkę.

Jakaś niezgorsza kobiecina—pomyślał sobie. Wziął butelkę i zaczął pić; pil długo, rozkoszując się płynem, od którego jaśniej mu się robiło.

A pani skąd się tu wzięła — zapytał, oddając puste naczynie.

Szukałam samotności.

Ja też szukałem spokoju.

Tośmy oboje w jednym celu tu przyszli.

A tak. Ale myśmy nieznajomi. Pozwoli pani ze się przedstawię. Jestem Romski, artysta dramatyczny.

Bardzo mi przyjemnie — rzekła dama i podała Romskiemu rękę.

Jakąż pani ma zimną rączkę—zawolał Romski, nie mogąc opanować przykrego wrażenia.

Przez chwilę milczeli.

Trunek jednak działał i Romski czuł chęć wywnętrzenia się.

Psie życie, marny świat—zaczął.

Marny świat—jak echo odpowiedziała.

Nikogo nie mam, własna żona i to djabła warta.

Która to kobieta jest stała—rzekła dama—każda zdradzi; ja jedna jestem wierna.

O tak, pani jesteś dobra, bardzo dobra—mówił kładąc głowę na jej ramieniu.

W moich ramionach dobrze będzie twojej głowie—szepnęła.

Trochę za chude—zauważył.

Lecz kobiece—kusila.

To prawda—mówił, coraz bezwładniej opuszczając głowę—ale nie wiem kto jesteś.

Dama przez chwilę zawahała się.

Wy aktorzy pospolicie nazywacie mnie Kostusią.

Tyś śmierć—przeraził się i chciał uciekać lecz stracił władzę w całym ciele, więc jeno w panicznym strachu trząsł się. A śmierć tuliła go do siebie, nucąc przedzgonną piosenkę: śpij mój słodki, śpij mój miły, śpij; ciało pójdzie do mogiły, śpij. Luli, luli—śpij, śpij, śpij.

Romski usnął na wieki.

*Jotpek.*

„Cudze chwalcie, swego nie znacie  
Sami nie wiecie co posiadacie”.

Słowa te jak przed laty, tak i dziś, niestety, dadzą się zastosować do naszego ogółu. Nie znamy swego kraju, nie staramy się go poznać; nie wiemy jakimi skarbami obdarzyła nas przyroda, nie wiemy jakie zabytki drogocenne przekazała nam przeszłość.

U nas, w Polsce do niedawna jeszcze tak bywało, że młodzieniec „dobrze wychowany” mógł nie znać Krakowa, Wilna, Gniezna, ale splonąłby rumieńcem wstydu w salonie, gdyby choć powierzchownie nie znał Paryża.

A czyż może miłować kraj swój człowiek, który obce zwiedzał strony, a rodzinnej ziemi nie poznał? Czyż miłuje kraj swój ten ojciec, co zwiedzanie cudzych krajów uważa za dokończenie edukacji syna, a ani mu przez myśl nie przejdzie, że zwiedzić kraj własny jest obowiązkiem religijnym obywatela Polaka, jest, że tak powiem podróżą mahometanina do Mekki, od którego to obowiązku ojczyzna zwalnia tylko najuboższych swych synów.

Jeden z znakomitych uczonych wyrzekł, iż nic nie jest prawdziwszego nad podanie Mojżeszowe, iż Bóg stworzył człowieka „z mulu i ziemi”. To bowiem co ziemia

wydaje, staje się pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało, krew, mózg kości.

A ziemia ta ojczysta jest złączona nierozdzielnie z prochami przodków naszych, zroszona kroplami ich znoju, krwią setnych pokoleń i gdyby można było w naturze oddzielić krew pomarłego narodu od ziemi, to ze ściśniętej garści ziemi rodzinnej pociekłaby ta sama krew, która w żyłach naszych krąży.

Ziemia zatem macierzysta jest częścią jestestwa narodu i naród cały jest skibą ziemi ojczystej.

Należy przeto korzystać z każdej sposobności, aby kraj i jego właściwości przyrodzone, zabytki historyczne, jego mieszkańcy i dzieła ich rąk poznać, gdyż tylko osobiste zetknięcie się z ziemią rodzinną i jej właściwościami prowadzi do jej poznania i ukochania.

Nie można znać, ani kochać kraju, nie żyjąc pełnią jego życia, nie oddychając wonią jego pól, nie hucząc wraz z szumem jego lasów, nie szmerząc wraz z szmerem jego strumyków, nie kołysząc się na falach jego wód, nie wtórując śpiewowi jego ptactwa, nie ciesząc i nie bolejąc radością i smutkiem jego ludu, nie dumając nad jego przeszłością w ruinach jego zamczysk.

Wyjdźmy w pole, do lasu, nad stawy, nad strumienie, przebiegnijmy bliższe i dalsze okolice kraju, zapuścimy się w jego góry i doliny. Tam zapomnimy o dolegliwościach i cierpieniach, o bólach ścisających serce na myśl o nienormalnych stosunkach ludzkich, które w mieście nasuwają się nam na każdym kroku.

Tam powrócimy do równowagi moralnej, umysłowej i cielesnej, tam dusza nasza rozśpiewa się uwielbieniem dla praw przyrody, tam serce przejmie się uczuciem uznania dla jej wspaniałości i piękna, stamtąd powrócimy pokrzepieni na ciele i duszy.

Idźmy między lud, uczmy się u niego i oświecajmy go z kolei, gdyż tylko w jego naturalnych siłach tkwi zarodek przyszłości kraju. W tym bezpośrednim zetknięciu się z ziemią rodzinną, z jej przyrodą i ludźmi, zyskamy te pierwiastki duchowe niezbędne dla myśli twórczej i dla stosunków z ludźmi, które staną się podwaliną dalszego kształcenia naszego umysłu i serca.

Idźmy więc na łono przyrody, z której wyrosliśmy, gdyż tylko w zgodzie z przyrodą żyć zdrowym, normalnym życiem możemy.

*K. Piaskowski.*

## Kronika miejscowa.

+ **Choinka w szkole fabryki Chemicznej.** Zapowiedziana na dzień 6 b. m. w święto Trzech Króli, choinka, zgromadziła liczne grono dzieci robotników fabrycznych w murach szkoły. Po odśpiewaniu kolęd i wygłoszeniu deklamacji przez dzieci, przy oświetlonej i strojnie przybranej choince, piękniemi i podniosłemi słowami przemówił serdecznie do dziatwy dyrektor fabryki p. Kazimierz Kiślański, wyrażając żal, że tak mało rodziców i opiekunów przyjęło udział w tej tak milej uroczystości. Na zakończenie dziatwa została obdarzoną lakociami.

+ **Zebrań w Małszycach.** W dniu 6 b. m. w chacie gospodarza Kaźmierskiego w Małszycach odbyło się zebrań przedniejszych gospodarzy, zainicjowane przez nich samych, w celu omówienia spraw związanych z rolnictwem i produkcją rol-

\*) wódki.

na. Posiedzenie zagał p. Kaźmirski i w gorących słowach dowodził aby za przykładem zagranicy, nasi włościanie przeszali się, własnymi siłami zakładali warsztaty do przerobu produktów rolnych. W zakończeniu p. Kaźmirski dodał, iż dzieci dorastają, ludności przybywa, a ziemia się nie rozszerza, jeżeli tak dalej będziemy szli każdy pojedynczo, to nas bieda zje. Dlatego należy na początek nawet mniejsze poczynać zamierzenia. Jeżeli tak zaraz nie możemy wybudować cukrowni — budujemy przędzalnię lnu, krochmalnię, suszarnie cykorji — byle znaleźć pracę dla naszych dzieci i aby surowy materiał nie wychodził od nas — lecz byśmy go sami przerabiali. Również zabierał głos p. Edward Nowakowski — potwierdzając wywody pierwszego mówcy, zaznaczył z zadowoleniem, że nasi włościanie zaczynają serjo myśleć o poprawieniu swej doliny i swych dzieci, aby im tu tworzyć warsztaty, by niepotrzebowali udawać się po pracę do wrogów swego narodu, Niemców. P. T. Kurczak również rozwinął myśl przerabiania u siebie produktów surowych i podniesienia produkcji ziemi, a co zatym idzie i jej wartości. W Czechach — mówił dalej mówca — panna mająca posagu pół morgi gruntu, nazywa się bogatą, a u nas i dwie nic nie znaczą — ale też i wydajność i wartość ziemi jest trzy razy większą. Są miejscowości, że całe rodziny utrzymują się z jednej morgi, hodując jedynie kwiaty i sprzedając w miastach. Zrażać się niczym nie należy, kapitałów nam nie brak — gdyż lokujemy sumy po różnych kasach na niewielkie procenty, które włożone w przedsiębiorstwa — oprócz zysków, wzbogacałyby kraj i podnosiły nasz przemysł.

Dalszym przedmiotem obrad był projekt zbudowania przędzalni lnu — postawiony przez samych włościan, którzy już w tej kwestji zasięgaliby informacji u p. Łopuskiego, instruktora Siedleckiego T-wa rolniczego i inżyniera Krempke'go, którzy specjalnie oddają się tej części przemysłu rolnego. P. Łopuski miał nawet osobiście wziąć udział w obradach, lecz nie przybył, wysłano doń list z prośbą o naznaczenie dnia przyjazdu — aby mogli urządzić drugie zebranie w tej kwestji.

+ **Jaselka.** W nadchodzącą niedzielę o godz. 1 po południu w sali Stowarzyszenia Robotn. Chrześcijan, po raz ostatni w tym roku odegraną będzie „Jaselka”, przeważnie dla ludu wiejskiego. Ceny biletów są niskie, aby umożliwić bytność wszystkim braciom włościanom, nawet najbiedniejszym, a następnie wybrano i porę wczesną, aby przed wieczorem mogli powrócić do swych domów. Bilety należy nabywać przed przedstawieniem przy wejściu na salę.

+ **Wieczór polskiej szkoły żeńskiej.** W środę dnia 8-go b. m. o godzinie 6-ej wieczorem odbyło się w teatrze miejscowym dla zaproszonych rodziców i gości przedstawienie amatorskie uczennic polskiej szkoły żeńskiej, pozostającej pod kierunkiem przełożonej p. Teofilowej Bronikowskiej.

Rodzice, którzy byli obecni na przedstawieniu mogli podziwiać uczęszczające do freblówki swoje Alinki, Danuśki, Lucie, Stasię i Wandzie, które, przy podjętej niestrudzonej pracy swej sympatycznej nauczycielki p. Heleny Straszynskiej, śmiało i z wdziękiem wykonywały śpiewy i deklamacje, — w rodzaju „Śpiew Rolnika”, „Lis i kurka” i t. p. Już to przyznać należy p. H. Str., że posiada dar ujmowania dzieci (w wieku 4 do 7 lat) które z

natury żywe jak polne koniki, niczym nie zepsuły efektu całości.

Następnie już starsze panienki szkoły, odegrały komediijkę 5-aktową „Skarga” pod umiejętną reżyserją zawsze chętnego p. J. Bzowskiego, który widocznie nie szczędził trudu, gdyż komediijka odegraną była bardzo poprawnie.

Grą i rezonerją wyróżniały się: panna Janina Schmidówna, w roli Zośki i panna Helena Pachówna, w roli Walentowej, zaś panny: Hoppe, Ciott, Górska, Polankiewicz, Podolszyńska, Walczakówna przy czyniały się dzielnie do dobrego wykonania sztuki.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcami, które prowadził niestrudzony zawsze p. Klimaszewski z p. Grabowskim.

+ **Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego** wraz z Muzeum i Czytelnią pani Haliny Brzozowskiej, przenosi się za dni parę z domu pana Janczi do domu pana Gianotti w Starym Rynku, do mieszkania na piętrze, nad sklepem pana Antczaka.

Z powodu gruntownej restauracji mieszkania, otwarcie lokalu, Muzeum i Czytelnia nastąpi po upływie pewnego czasu. O dniu otwarcia podana będzie wiadomość w „Łowiczanie”

+ **Zebnanie ogólne Towarzystwa Krajoznawczego.** W dniu 8 stycznia odbyło się zebranie ogólne Członków Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i wprowadzonych gości, przy współudziale Delegatów z Warszawy, panów: Aleksandra Janowskiego i Michała Wisznickiego, Członków a zarazem wice-prezesów Zarządu Głównego Towarzystwa. Przybyło na zebranie 22 członków, ponieważ w myśl ustawy do prawomocności zebrania ogólnego potrzebna jest  $\frac{1}{3}$  członków mieszkających w tymże mieście, przeto zebranie odbyć się mogło.

Przebieg obrad, sprawozdanie działalności Oddziału i wyniki wyborów do Zarządu podane będą później.

+ **Amator świni.** W styczniu r. b. w nocy na folwarku Zduny, z chlewika służby folwarcznej, zginęły trzy sztuki trzody chlewnej. Dzięki energicznej działalności starszego strażnika Bąkowskiego uczestku Michała Góreckiego, który tropiąc złodzieja po śladach, odnalazł skradzione sztuki we wsi Plecka, powiatu Kutnowskiego. Właściciel chlewa, w którym odnaleziono skradzione sztuki, Józef Waliszewski, znany amator cudzej własności, tłumaczył się tym, że wyszedłszy rano z domu napotkał błąkające się świnię na drodze i z litości aby nie zmarzły, napędził do swego chlewa. Nie zwracając uwagi na czule i litościwe serce, Józef Waliszewski został aresztowany i osadzony w kowie, gdzie rozmyśla nad znikomością świata i smakiem niedoszłej szperki.

+ **Kursy tygodniowe dla Włościan.** W dniu 26 stycznia o godzinie 9 rano rozpoczynają się w Warszawie tygodniowe kursy dla włościan i trwać będą do 1-go lutego. Koszt wynosi za naukę, mieszkanie i utrzymanie rb. 6 kop. 60 od osoby. O ile kto korzysta tylko z nauki bez utrzymania płaci rb. 5. Zapisy słuchaczy na te kursy już przyjmuje Centralny Wydział Kółek — Warszawa, Erywańska 16. Liczbę słuchaczy oznaczono na 120 osób. Wobec ograniczonej liczby słuchaczy i wobec donośnego znaczenia tych kursów, należy korzystać z okazji i wcześniej się zapisywać pod wskazanym wyżej adresem.

+ **Zanik człowieczeństwa.** Mieszkaniec wsi Rzaśno Paweł Białas, mając na utrzy-

maniu, tak zwanym elemencie, matkę rodzoną, Marjanę Białas, oddzielił matkę na mieszkanie izbę bez pieca, nigdy nieopalaną. W oknach zamiast szyb, były deski, w ścianach i pod przyciesiami — dziury, tak, że w izbie było gorzej jak na dworze. I byłaby tak siedziała Marjanna Białas, 66 letnia staruszka, w brudzie, rozbactwie i zimnie, gdyby nie interwencja starszego strażnika Bąkowskiego uczestku Michała Góreckiego, który przekonawszy się o złym postępowaniu syna z matką, uwolnił z ciemnicy biedną kobietę, a na niegodnego syna spisał protokół, który został przedstawiony władzy do pociągnięcia Pawła Białasa do odpowiedzialności sądowej. Dodać należy, że Paweł Białas odziedziczył od rodziców 20 morgów ziemi i jest względnie zamożnym.

+ **Z żałobnej karty.** W dniu wczorajszym odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zmarłą po blisko rocznej ciężkiej chorobie s. p. Katarzynę Bronikowską. Zmarła czas dłuższy była nauczycielką w progimnazjum żeńskim — cicha — łagodnego usposobienia, była lubianą przez tych, którzy ją bliżej znali. Przed rokiem najnie spodziewanie uległa ciężkiej niemocy, której już organizm zwalczyć nie był w możności; aż wreszcie Wszechmocny powołał ją do Siebie... W zmarłej tracą bracia i siostra — dobrą towarzyszkę życia. Cześć Jej pamięci.

+ **25 lecie kapłańskie.** W dniu 22 stycznia r. b. przypada 25 lecie ślubów kapłańskich Iks. Kanonika Niemiry, który przyjmuje czynny udział w naszej pracy społecznej. Grono znajomych, życzliwych i przyjaciół zakrzętało się by godnie uczcić zasługi jubilata.

+ **Bal rzemieślniczy** mający się odbyć w nadchodzącą sobotę, budzi duże zainteresowanie, z czego sądzić można, że się uda. Grać będzie do tańca orkiestra Aleksopolskiego pułku.

+ **Z Prasy.** W I-ym numerze tego rocznego „Świata” spotykamy się przede wszystkim z przeglądem lat minionych. W artykule wstępnym „Godziny historii” autor notuje ważniejsze chwile w życiu politycznym Europy w przeciągu zeszłego stulecia. Bardziej szczegółowo niedawną przeszłość przypomina nam „Bilans minionego roku”.

„Przeszłość i przyszłość Powiśla Warszawskiego” dzięki licznym ilustracjom pozwala orientować się w sytuacji dzielnicy, ku której w najbliższej przyszłości przesunie się punkt ciężkości rozwoju naszego miasta.

W dziale powieściowym obok dalszego ciągu „Gromady” J. Weysenhoffa zamieszcza „Świat” nowellę Z. K. Nalkowskiej „Róża Palatynu” i rymy duchowe Anioła Ślązaka („Patnik anielski”) w pięknym przekładzie J. Jankowskiego. Numer zawiera około 60 ilustracji.

+ **Nowe pisma:** Od 1 stycznia począł wychodzić w Warszawie „Kurjer Ilustrowany”. Kurjer wychodzi codziennie rano. Treść informacyjna skrętnie zebrana, niektóre artykuły i wypadki są ilustrowane. Cena kwartalna na prowincji rb. 1.75.

„Kukielki”. Nadesłano nam numer 1 okazowy „Tygodnika Karykatur” wydawnictwa artystycznego kolorowo-illustrowanego. Treść jak w ogóle we wszystkich pismach humorystycznych bywa i udatną i nieudalą, gdyż na dowcip każdy pod innym patrzy kątem, niemniej należy się czasem człowiekowi pośmiać.

„Gazeta Włościańska”. Wyszedł № 1 „Gazety Włościańskiej” tygodnika społecznego, literackiego, rolniczo-przemysło-

wego i handlowego, poświęconego sprawom włościarskim. Numer starannie zredagowany, odznacza się doboorem pożytecznych artykułów. Cena kwartalna na prowincji rb. 4.

+ **Z kroniki myśliwskiej.** Dnia 4 stycznia r. b. w majątku Braki p. Józefa Modlińskiego odbyło się polowanie z naganką. W 18 strzelb w 10 miotach zabito 182 zajęcy, 6 bażantów, 6 królików, 29 kuropatw i 1 zdziczałego kota. Królem polowania był znany z dobroci strzałów p. Zygmunt Donimirski z Kozuszek, który miał na rozkładzie 51 sztuk. Podczas obiadu znany ze swej gościnności gospodarz wniósł pierwszy toast na cześć króla polowania, który w odpowiedzi zaimprovizował co następuje:

A dokąd to sąsiedzie o tak wczesnej porze,  
Przecież zaledwie szarżeje na dworze?  
Bo dziś u Modlińskiego Józia polowanie,  
Śpieszę, żeby nie spóźnić. O 8-ej śniadanie.  
Rzekłem i dałem rozkaz „w cugle” stangretowi,  
Wiedząc, że o tej porze już w Brakach gotowi.  
Pan Józef na progu gościnnie mnie wita;  
„A czego to tak późno?” jak zwykle mnie pyta.  
Bo chociaż człowieku i w nocy się zerwiesz  
Zawsze od staruszka „za późno” oberwiesz.  
To też całe życie p. J. się nie spóźniał  
I dobrobyt u niego za to się wyróżniał.  
A majątek jego nie „Braki” a Wzory  
Winien się nazywać, bo od owej pory  
Zmienił się jego wygląd i jego uroda  
I gospodarstwo płynie gładko jako woda  
Lecz największą różnicę, myśliwy Mosanie  
Zauważysz, ty człeku, w dzielnym zwierostanie.  
Zajęce, bażanty, koziół, lis i sarna  
Mnożą się jak u Noego. Korytka do ziarna  
W lesie porozstawiane, zwierzyna się tłoczy,  
Bażant trochę od lisa, lis od sarny boczy.  
A gdy ławą naganka pędzi rój zwierzyny,  
Myśliwemu kraśnieje twarz, jak u dziewczyny  
I serce mu łomocze, jak by wzlecieć chciało  
I jak by w swej komórcie już miejsca nie miało.  
Lecz chwila to krótka, rozum bierze górę,  
Serce milknie, tężeje, patrzę, zwierzę bure,  
Metr przednim, trzask krótki i piasek zarzyty  
Za nisko! Kot czmychnął w las wrzosem podszyty.  
Huk strzałów dookoła, echem się roztacza,  
Właśnie mam na muszce komorę rogacza  
W tym widzę przed sobą czapkę naganiacza  
Nie wolno przed siebie, tylko poza linją.  
Strzelcy się zwracają, lufy fuzji dymią  
Wnet ustrzelonego zwierza ciągnie do pokotu  
Ztamtąd do następnego zaś duktami miotu.  
Rezultat całodzienny z tych 10 miotów  
182 kłapouchych, długoskokich kotów  
Przytym rozmaitej, pierzastej, dwónogiej  
Sztuk 27 po rewizji srogiej.  
Pudłowano często dla różnej przyczyny:  
Tu słońce przeszkadzało, tu wąskość drożyny  
Ks. palec skaleczył, Z. miał grubą kurte,  
Temu znów kot wyskoczył za nagle na burte,  
Jakiś myśliwy miał za dalekie strzały  
Sąsiad zaś mówi: „obalić go chciały”  
Każdy na usprawiedliwienie miał różne wywody  
I na prawdziwość pudeł przytaczał dowody;  
Nikt zaś się nie przyznał do pudeł prawdziwych  
Czyż niema na świecie bez blagi myśliwych.  
Gospodarz się wesoło pod wąsem uśmiecha  
Dla niego takie kłótnie—prawdziwa uciecha.  
Zabawili się dobrze, łowy się udały  
Przez pudlarzy samice wszystkie ocalały!  
Dzięki Ci za te łowy, kochany Sąsiedzie  
Niech Cię miłość zwierzyny coraz dalej wiedzie.  
Zyj nam zdrowo, wesoło, w jak najdłuższe lata  
A za rok do widzenia! tra-ta-ta-ta-ta...

(W tym miejscu autorowi z rozrzewnienia zabrakło wyrazów.)

Polowanie w Brakach uważane jest za miłą atrakcję ze względu na sympatyczną sylwetkę właściciela i prawdziwie staropolską gościnność.

## OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę nieodżałowanej siostry naszej ś. p. Katarzyny Bronikowskiej, składają na wpisy dla uczennic polskiej szkoły żeńskiej w Łowiczu:

Marja Bronikowska rb. 6; Euzebjusz i Natalja Bronikowscy rb. 2; Józef i Olga Bronikowscy rb. 5; Antoniostwo Bronikowscy rb. 2; Matylda Caspari rb. 2.

Zamiast powinszowań noworocznych.

Na biednych: M. E. Nadlerówna rb. 1.

Na karawan: Słoma Fr. kop. 25. Kochanek Jan kop. 50.



Wszystkim którzy raczyli przyjąć udział w smutnym obrzędzie pogrzebu

### ś. p. Katarzyny BRONIKOWSKIEJ

a w szczególności Jks. Dobrowolskiemu, ciału pedagogicznemu żeńskiego gimnazjum, uczennicom, p. p. Bobrowskiemu i Klimaszewskiemu za podniesie pienia, składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Rodzina.

### Jeszcze w sprawie poruszonej przez Nauczycielkę z Urzecza.

Otóż chciałbym większość Sz. Czytelników, która prawdopodobnie z odezw p. J. urobiła sobie fałszywe pojęcie o szkole i o nauczycielu wiejskim, zapoznać z zasadniczymi wadami naszych szkół, które nie pozwalają im odpowiedzieć w zupełności swemu zadaniu.

Jakim jest nauczyciel, takim jest naród...

Współczesny pracownik zawodu nauczycielskiego jest znacznie więcej zależny od swego środowiska, niż człowiek innego zawodu, mianowicie w tym sensie, że dla rozwoju swych zdolności i produktywności wewnętrznej, wymaga on osobliwie dopasowanych warunków, których nie może znaleźć dla siebie w dzisiejszych szkołach.

Istnieje śliczna bajka „Jaś i Bób”. Bób, jak wszystkim wiadomo, jest rośliną zwyczajną, pozornie bezwładną, a jednakże zasadzony w odpowiednich warunkach objawia zdumiewającą potęgę czynną. To co jest prawdą w stosunku do bobu jest też prawdą w stosunku i do nauczycieli. Ale w naszej szkole ludowej wszystko jest jakby obliczone na to, ażeby nauczyciel przez pewien czas pracujący w niej, stał się tępym, ogłuszonym, jak po systematycznych uderzeniach obucha po głowie. Każdy młody nauczyciel rozpoczyna swój zawód z ogromnym zapalem, wkłada w niego całą swoją duszę, uważając szkołę za własne „ja” i cieszy się aż do przesady ze wszystkiego, co ułatwia mu pracę i pomaga do osiągnięcia możliwie największych rezultatów, słowem, pracuje lepiej jak dla siebie. Niestety! otoczenie i warunki nie omieszkają otrzeźwić go powoli z miłego złudzenia, systematycznie zniechęcając nauczycieli do siebie i do swych szkół. Praca, w którą włożył całą swą istotę, staje się powoli prawdziwym ciężarem. Niewielu jest ludzi zdolnych

prowadzić całe życie najczęściej bezskuteczną walkę o prawdę i ideały, ludzi niezdolnych uleść ani nudzie powszedniej, ani pospolitemu zmęczeniu.

A teraz przejdziemy do czynników, hamujących rozwój naszych szkół.

Pierwszą i zasadniczą wadą naszych szkół jest stan szkolnych budynków, wolaających o pomstę do nieba, wobec zasad racjonalnej higieny szkolnej.

Czy można produkcyjnie pracować w izbie po większej części ciemnej, wilgotnej, niskiej, ciasnej i dusznej, w której powietrza jest zaledwie na 25 uczniów, a zbiera się w niej na naukę 80—100 lub i więcej, przy braku odpowiednich ławek, tablic i pomocy naukowych. Wina to jest ogółu, który udziela skąpych funduszy na szkoły.

Drugą wadą, z której wypływa wszystko złe jakie tylko wyobraźnia może wystawić, jest przepelnienie naszych szkół. W przepelnionej szkole nauczyciel nie może poznać indywidualności każdego ucznia i zmuszony jest sprowadzać wszystkich do jednego mianownika. Najlepszy nawet pedagog nie potrafi przykuć uwag, 75—100 uczni, a właściwie zwierzątki przychodzących do szkoły z pierwotnymi instynktami, traci czas na uspokojenie, denerwuje się i nie ma możliwości choćby przez pół godziny prawidłowego prowadzenia lekcji i skupienia uwagi na wykładanym przedmiocie. W przepelnionej szkole nauczyciel szybko traci siły i zdrowie, a suchoty są uwieńczeniem jego pracy. A teraz, czy przy podobnej pracy, którą zaiste można porównać do ciężkich robót karnych, może być mowa o należyty, energicznym, owocnym spełnianiu trudnych obowiązków nauczycielskich. Czy po takim zmęczeniu może on znaleźć dość czasu i sił do pracy nad samym sobą, nad metodą swego wykładu, nad rozszerzeniem zakresu swych wiadomości. Czy możemy wymagać od niego, aby się kształcił, posuwał dalej, szedł z biegiem życia umysłowego, pracował dla jutra?

Następnym czynnikiem, wpływającym ujemnie na rozwój szkół, jest niedostateczne wynagradzanie nauczycieli. Nigdzie prawie w świecie praca nauczycieli nie jest tak marnie wynagradzana jak u nas. Z pośród licznych zawodów inteligienckich zawód nauczycielski zajmuje pod względem materialnym stanowisko upośledzone. W pocie czoła pracuje nauczyciel na kawałek chleba, dopóki mu zdrowie i siły służą; wobec choroby, nieszczęść lub starości stoi zupełnie bezradny. Niech każdy wejdzie w położenie nauczyciela, który mając nieraz liczną rodzinę, nie ma nawet rubla wynagrodzenia dziennego, który z powodu troski o byt materialny nie może skupić myśli nad tym, czego ma uczyć. Niech dodadzą jeszcze troskę o przyszłość własnych dzieci, którym nauczyciel ludowy nie tylko nie ma sposobu dać należytego wykształcenia, ale nawet bardzo często nie ma za co nakarmić ich i przyodziać; niech wreszcie przypuszczą możliwość choroby jednego lub dwóch członków rodziny, a otrzymają obraz życia, a właściwie obraz nędzy nauczyciela ludowego w Królestwie Polskim. A przecie społeczeństwo wymaga od nauczyciela aż 55 lat pracy, jego to jest bezpośrednim obowiązkiem (nawet leży to w jego interesie) dbać o odporność fizyczną i energię życiową nauczycieli, nie powinno pozwolić mu zabijać się fizycznie, cofać umysłowo, wyczerpywać nerwowo.

A więc, Sz. K. z Urzecza, nie wolno wprowadzać w błąd ogółu i Czytelników poczytnego pisma, wystawiając na widok

publiczny swą „pracowitość, sumienność i gorliwość”, wmawiając w ogół, że nauczanie jest jedynie dlatego laniem wody w naczynie bez dna, że nauczyciele — o zgrozo! nie chcą sami uprawić tego denka.

Nikt chyba z dobrze myślących i uświadomionych nie posądzi nauczycieli o oziębłość dla oświaty, — dobra ogółu, gdyż wszyscy chyba jeszcze pamiętają, jak nauczyciele z całym zaparciem się siebie przystąpili do walki o polską szkołę, niosąc w ofierze wszystko, co posiadali: nędzną posadę i wolność osobistą.

*Antoni Żochowski,  
nauczyciel z Pilaszkowa.*

## Skrzynka do listów.

*Szanowna Redakcjo!*

W „Łowiczaninie” pierwszym tegorocznym — było napisane o napadzie w noc wigilijną, który wywołali parobczaki z Zielkowic — mając jakoby urazę do parobków z Bobrownik. Czyn to był iście bandycki. Ja sam widziałem na własne oczy parobków z wsi Małszyc, którzy wspólnie z parobkami z Łowicza — po dobrych libacjach — dobrze się upiwszy napadają na młodzież wsi okolicznych miasta Łowicza, zaopatrzeni w odpowiednie narzędzia idą do kościoła — a wrazie napaści bronią się. Oj ludzie — a toć przecież krew katolicką rozlewacie, bo o krew w takiej napaści nie trudno — i zamiast iść jedną ławą, jak bliźni z bliźnim, wy jak wrogie krew bratnią przelewacie, bo wam gorzalka rozum odbiera. A to wstyd wobec tylu kłesk jakie nas dochoǳą, żebyśmy jeszcze my sami siebie mordowali i żyli nie po Bożemu, ale nałogowi złemu się oddając, nietylko sobie, ale wszystkim wstyd przynosili. Podać sobie ręce i być silnemi wobec idących przeciw nam, to naszego życia cel, a nie napady i bójki jednych przeciw drugim

*Antoni Wilkowski.*

## Z pogrzebu ś. p. Arcybiskupa Warszawskiego.

Pierwszy raz dopiero jechałem do Warszawy, na pogrzeb Arcybiskupa, to też myślałem, że zaraz na stacji obstąpią nas bandyci, lub jacy nożowcy z nad Wisły. Lecz jakie było moje zdziwienie, jak się bardzo zawstydzilem, że tak niesłusznie posądziłem naszą Matkę Warszawę. Zamiast mniemanych bandytów, których tak się bałem, spotkałem mrowie braci, którzy przyjęli nas z otwartym sercem i z największą życzliwością. Jaki tam każdy brat polak jest grzeczny, jaki usłużny, jak kocha naród wiejski, jak swych braci, to niech Anglik lub Czech schowa się ze swoją grzecznością wobec naszej Warszawy. Wszyscy podziwialiśmy Warszawę, jaki tam każdy jest wesoly, jak zadowolony, zdaje się, że ci ludzie już na ziemi szczęście posiadli; jak w kościołach stoją spokojnie, pomimo największego tłoku, a jeżeli kto kogoś potrąci, to zaraz przeprasza, to nie u nas w Łowiczu, gdzie wszyscy bujają się w kościele, jak pijani i każdy dba o siebie. Uczmy się od Warszawy tej grzeczności i bądźmy takimi choć w kościele.

Autor, jednego z artykułów o grzeczności, chwali w „Łowiczaninie” anglików i czechów, a ja powiadam, nie trzeba szukać po świecie, bo w Polsce taki sam wieje. Naśladujmy Warszawę, jako Ma-

tkę, a staniemy się wszyscy najgrzeczniejszym i najlepszym narodem na świecie. Naśladujmy Warszawę i w obecnej chwili, kiedy się wyzwala z pod jarzma ssących ją pijawek i lichwiarzy. Niech i nasz Łowicz naśladuje ją jako Matkę i niech każdy wierny syn i polak kupuje tylko u swoich.

Później podzieleni na gromadki zwiedziliśmy kościoły i wszystkie pamiątki, jakie posiada Warszawa. Najprzód byliśmy w kościele św. Krzyża i tu oglądaliśmy pomnik Szopena, Juliusza Słowackiego, Kraszewskiego i wiele innych zasłużonych braci naszych polaków. Co do Szopena, to mieliśmy przyjemność usłyszeć jego marsza żałobnego. Grał go w katedrze po skończonym nabożeństwie żałobnym. Co za piękny, co za pełen namaszczenia i harmonji utwór, co za wspaniała i rzetelna muzyka o! chyba już więcej takiej nigdy słyszeć nie będę. Po to samo warto było jechać do Warszawy. Później zwiedziliśmy całą Warszawę, z katedry na placu Zamkowym, tuśmy najwięcej rozmyślali, przedstawialiśmy sobie najpierw te radosne i wielkie chwile w ojczyźnie naszej. Tu blask Sobieskiego i chwala, kiedy wjeżdżał do Zamku z wyprawy Wiedeńskiej, tu przedstawialiśmy sobie wszystkie najważniejsze zdarzenia w ojczyźnie naszej. Lecz czym więcej rozmyślaliśmy tym więcej nam twarze posępniały, aż wreszcie dwie lzy jak groch spadły na ziemię. Aby pokrzepić się trochę na duchu, poszliśmy pod pomnik Wieszcza naszego, który pokrzepiał swych braci w największych nieszczęściach i smutku i tu ulgi doznaliśmy, przedstawiając sobie jego jakby prorocze przepowiednie. Twarz jego tak pogodna, tak pełna wyrazu, że zda się jakby nowe tworzyła z zaziemskiego świata poezję, na pociechę swym braciom. Uczciwszy Adama Mickiewicza jak się należało, poszliśmy zobaczyć Kopernika; tu długo nie byliśmy, tylko powtórzyliśmy słowa: wstrzymał słońce wzmruszył ziemię, polskie wydało go plemię. Odkrycia Kopernika, że się ziemia obraca koło słońca, na wsi bardzo nie rozumieją, to też przed Kopernikiem mało się zatrzymali. Trzeba jeszcze zobaczyć królowę rzek naszych — tę Wisłę, wyśpiewaną w pieśniach naszych, a którą od najmłodszych lat chciałem zobaczyć i miałem szczęście nasycić się widokiem tej, którą tak pięknie opisali nasi poeci, a którą ja tak bardzo widzieć pragnąłem.

Nasyciwszy się widokiem Wisły wracaliśmy znowu na Warszawę, a tu już się i wieczer przybliża, a nam tak smutno opuszczać te drogie nam pamiątki; lecz cóż robić, więcej i dłużej już być nie można. Żeby choć być z tydzień, ale tylko dwa dni, to mało. Lecz choć dwa dni tylko byliśmy i tak dużo skorzystaliśmy i dumni jesteśmy, żeśmy mieli szczęście być na pogrzebie Arcybiskupa i mieć ten zaszczyt, żeśmy widzieli te miejsca, gdzie klęczeli i mieszkali królowie Polscy, poeci i wielcy obywatele naszej ojczyzny i dziś jeszcze mieszkają. Byliśmy w Warszawie kiedy już zwiędły kwiaty pod pomnikiem Mickiewicza, ale pojedziemy jeszcze wtedy, jak będą kwitły. Bo do Warszawy jest po co jechać, można się nauczyć wiele pięknych i pożytecznych rzeczy i żeby tak choć co rok pojechało tyle ludzi do Warszawy jak teraz, na pogrzeb Arcybiskupa, to za lat parę tak by się odmienili jeszcze na lepszych i grzeczniejszych synów ojczyzny, jak Czesi i Anglicy.

Cześć Tobie Warszawo! nie zapomniemy cię nigdy, ale będziemy się uczyć od ciebie grzeczności i innych dobrych i po-

żytecznych rzeczy. Cześć Tobie Kochana Matko Warszawo!

*Wierny syn twój i kościoła  
z pod Łowicza.*

## To i owo.

*(Dokończenie.)*

Weźmy przykład mały, ale charakterystyczny, o czym czytamy w № 32 Łowiczanina. Oto niektóre jednostki ze Stowarzyszenia spółdzielczego proponowały, trzymać chleb wiejski, o ile by która z gospoǳyń wiejskich podjęła się dostarczać takowy w wyborowym gatunku, ktoś znowu radził brać w komis od pewnej solidarnej firmy piekarskiej. Słusznie p. Prezes oświadczył, że w ten sposób nie rozstrzygnie się sprawy zadawalająco. To byłby nowy przykład oddania się w niewolę pewnej jednostce, byle tylko nie myśleć, byle tylko nie działać. to znaczy: my damy pieniądze, a ten ktoś niech myśli za nas niech kombinuje niech skąd chce bierze towar abyśmy tylko mieli na czas to co nam potrzeba. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby ten przedsiębiorca, któremu byśmy powierzyli wypiek i dostawę chleba miał być złym człowiekiem i wyzyskiwaczem, wszak dzisiaj nasi piekarze są to przeważnie ludzie zacięci, uczciwi i pracowici. W danym razie chodzi o co innego; mianowicie o samą zasadę spółdzielczości. Chodzi o to żebyśmy sami myśleli o swoich sprawach, a unikali pośredników wogóle, nietylko złych pośredników. A ponieważ pojedynczy człowiek bez pośredników w wielu wypadkach obejść się nie może, dlatego są potrzebne i niezbędne stowarzyszenia spółdzielcze. Takie stowarzyszenia mogą mieć własne piekarnie, własne fabryki, własne rzeźnie, młyny, pola, ogrody i t. p. Jak to się praktykuje na Zachodzie.

Ale my nie chcemy myśleć, pracujemy aż do znoju, pracujemy życie całe, ale pozwalamy myśleć za nas komu innemu. To też najczęściej myślą, za nas żydzi i niemcy. Oni za nas myślą, ale jednocześnie i oni zagarniają majątki tuż z przed naszego nosa i to jeszcze przy naszej pomocy.

Gdzie podział się nasz honor, gdzie nasza dzielność! Pięćset lat temu praojcowie nasi tak dzielnie bronili naszej ziemi z orężem w dloni, bronili naszej ziemi nie tylko dla siebie, ale dla nas, dla potomków, i nie oddali jej, zadawszy straszłą klęskę Niemcom pod Grunwaldem. A dziś niech tylko Niemiec zabrzeczy kieszka talarów, iluz polaków odda mu „swoją” ziemię! Tę ziemię, która należy do przeszłych i przyszłych pokoleń naszego narodu, tę ziemię zlaną strumieniami krwi szlachetnych obrońców i bohaterów, on nicpoń, próżniak, który nie potrafi jej uprawiać, on wyrzutek społeczeństwa śmie uważać za swoją niepodzielną własność Nędzniku! coś ty zrobił dla tej ziemi? Nic, nic, żadnego poświęcenia: żadnej pracy w nią nie włożyłeś. Ty wyrodny synu swej matki-ziemi, nie wart jesteś stąpać po niej swemi plugawemi stopami, nie wart jesteś spojrzeć na nią! Ty ją sprzedajesz? i komu!! o Boże!..

Nietylko ziemię, ale i dzieci swoje i samego siebie zaprzeda za parę srebrników. Wszak niedawno temu w Sibicy na Śląsku polacy sprzedali polską szkołę Niemcom; nie jakiś polak pijanica, nie jakiś pogardzony wyrzutek społeczeństwa, nie; polską szkołę dobrowolnie sprzedają Niemcom odwiecznym wrogom naszego narodu polska gmina po wspólnej naradzie!

A w poznańskim co się dzieje? wszak rząd pruski nie wprowadza wywłaszczenia polaków dla tego jedynie, że zawsze znajdzie się dość polaków sprzedawczyków, którzy dobrowolnie sprzedają Niemcom ziemię.

Na więcej ziemi naraz nie starczyłoby pruskiej komisji kolonizacyjnej pieniędzy. Po co wywłaszczać, kiedy polacy sami oddają!

Co by na to powiedzieli rycerze walczący na polach Grunwaldu?

Pięćset lat, pięćset lat!

I cóż to jest pięćset lat? czy to tak dawno? Ty który przeżyłeś 50 lat pomyśl jak to niedawno byłeś dzieckiem, 500 lat to tylko 10 twoich wieków. Cóż to jest wobec historii; a jaka wielka zmiana!

A u nas w Królestwie polskim co się dzieje? Może u nas nie sprzedają ziemi Niemcom? gdzie tam. Wszak Niemcy zagospodarowali się tutaj nie gorzej niż Francuzi w Maroku. Przemysł zagarnęli w swoje ręce, a stąd jak olbrzymi polip macki swoje zapuszczają w różne okolice kraju i biorą w posiadanie najlepsze szmaty ziemi. Francuz w Maroku orężem nakazuje posłuszeństwo tubylcowi, ale szanuje przynajmniej jego narodowość. Niemiec zaś jedzie do Petersburga, przedstawia polaków jako buntowników, powstańców, bo jemu nie dość naszych majątków, nie dość tego, że my jak niewolnicy nań pracujemy, on chce nam odebrać resztę praw, chce nas samych pożreć i przetrawić na niemiecką krew. A taki jest bezczelnie śmiały, bo tu działa jako poddany rosyjski, a pomoc otrzymuje od swego Vaterlandu jako niemiec.

A my co na to? Ano, żeby tak kto wziął tego Niemca, a za łeb wyrzucił z naszej ziemi, a żeby tak kto uczciwy nam zechciał rozkazywać, a żeby tak kto mądry zechciał za nas myśleć i nami rządzić, to i owszem, my byśmy się tam do niczego nie wtrącali. Pana Boga byśmy chwalili i wódkę byśmy pili, i za lby byśmy się wodzili i pracowalibyśmy jak woły. Wszystko czy to złe, czy dobre robilibyśmy tak jak i dawniej. Tylko myśleć, a uczyć się, uczyć się i działać wspólnie a mądrze, o, to nie, bo do tego nie jesteśmy przyzwyczajeni.

A czas już na to, czas wielki!

Fr. N.

## Tydzień polityczny.

Pisma donoszą, że Turcja obstaje przy żądaniach adrianopolskich i domaga się pozostawienia przy Turcji Adrianopola, jako strażnicy przeciwko Europie.

Pełnomocnicy bałkańscy w Londynie po zbadaniu ostatniej propozycji tureckich oświadczyli, iż konferencję pokojową uważają za zawieszoną. Mocarstwa wpływają na Turcję by się zrzekła Adrianopola.

Podobno Turcja dlatego dopuściła do zerwania układów, ponieważ wyczuła chęć dyplomacji trójprzymierza do rozbitcia związku. Turcja liczy na zaatakowanie Serbji przez Austrię, a Bułgarji przez Rumunję.

Dalsze rokowania odbędą się po świętach starego stylu.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„Vosische Ztg”, donosi z Sofji, że na życzenie komendanta Adrianopola odbę-

dzie się spotkanie decydujące parlamentarjuszów tureckich i bułgarskich pod murami twierdzy, w sprawie kapitulacji Adrianopola.

„Neue Freie Presse” donosi, że krąży pogłoski jakoby sultan miał się udać pod Czataldżę, dla spotkania się z królem Ferdynandem.

**Praga.** Odbyło się zebranie mające na celu protest przeciw wywłaszczeniu Polaków przez rząd pruski.

Przyjaciele nasi postanowili urządzić wiec publiczny protestując wywłaszczenie, który się odbył w dzień Trzech Króli.

Organizatorem wiecu był znany w całej Polsce pan Franciszek Howorko.

Mowy wygłosił: dr. Kramarz i dr. Tuerich. Na wiec przybyli z Galicji do Pragi Czeskiej: hr. Skarbek i artysta malarz Włodzimierz Tetmajer, którzy dziękowali serdecznie za słowa życzliwości i przyjaźni.

## Kinematograf „E O S”

W niedzielę 12 Stycznia r. b. odbędzie się przedstawienie w teatrze miejscowym.

Część I. Kongres eucharystyczny (zdjęcia z natury). Pralnia elektryczna (komiczne).

Część II. Spisek przeciw królowi neapolitańskiemu Muratowi (Dramat w 3-ch częściach w kolorach).

Część III. Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili). Maks musi się ożenić (bardzo komiczne).

Pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 4½, drugie o godzinie 6, a trzecie o godzinie 7½ wieczorem.

## BROWAR

## Henryka Rejnecke

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: jasne, pilzeńskie, bawarskie i zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsce.

453.

## Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca wyżymaczki amerykańskie, maszyny do mięsa, noże, widelec, naczynia aluminiowe, emaljowane, z angielskiej blachy, maszyny spirytusowe, naftowo żarowe i kotły do bielizny.

Artykuły techniczne: Pasy skórzane i parciane, smary maszynowe, pakunki uszczelniające. Śrubki, kowadła, miechy, bormaszyny i t. p.

**Ceny niskie.** 454.

**NOWY**

## APARAT DO CEROWANIA

cena

# 1½

Rubla



cena

# 1½

Rubla

znak  sklepowy

demonstruje się we wszystkich naszych sklepach

## KOMPANJA SINGER.

## Elektro-Mechanik

Podejmuje się urządzania dzwonek elektrycznych, sygnalizacyj alarmowych, ostrzegaczy i telefonów. Zakłada piorunochrony na kościołach i domach wieśniaczych, przyjmuje wszelkie reperacje w zakresie kompetencji wchodzące, lampy spirytusowe i inne. Wiadomość Koński Targ, Kamiński, dom własny. 431-3-2

SKŁAD

## Materiałów Aptecznych

farb

Prowizora farmacji

## A. GARWACKIEGO

ul. Zduńska.

Poleca wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, pokosty, farby, terpentyny i lakiery i t. p. 440.

## DROBNE OGŁOSZENIA.

**Kalendarzy do zrywania** Księgarnia K. Rybackiego posiada wielki wybór od 20 kop. za sztukę. Handlującym ustępujemy znaczną rabat.

**Do wynajęcia** od 1 stycznia r. b. lokal z 3 pokojów, przedpokoju, spiżarni, kuchni z oddzielnym wejściem i piwnicą. W domu Nowakowskiego przy ulicy Koński-Targ. 000

**Okazyjnie tanio do sprzedania** złoty pierścionek męski i 2 damskie, oraz garnitur i kolczyki. Wiadomość w księgarni. 1-1

**W zakładzie organów** Kościelnych przyjmuje się strojenie fortepianów i pianin. Ulica Koński Targ dom p. Trawińskiego. Organmajster Andrzej Mielczarek. 1-1

**Niniejszym zawiadamiam** Sz. p. p. Klientów moich, iż z dniem 8 stycznia 1913 r. przeniosłem swą pracownię tapicerską z ulicy Mostowej na ulicę Zduńską, gdzie skład apteczny p. Garwackiego, do domu p. Zysa i polecam się nadal łaskawej pamięci. Tapicer W. Janusz. 1-1

**Pomoc cierpiącym.** Nabożeństwo za dusze zmarłych. Broszurowane 60 kop. oprawne w płótno angielskie rb. 1, w skórę, brzegi złoczone po rb. 1. 60, kop.